

JAN STECKI

Wojciech Świętosławski (1881–1968)

Minęła 50. rocznica śmierci profesora Wojciecha Świętosławskiego, wielkiego polskiego uczonego, jednego z największych postaci polskiej nauki XX wieku. Nie żyje już nikt z Jego najbliższych współpracowników, ani docent i późniejszy profesor Kazimierz Zięborak, ani profesor Andrzej Bylicki, ani docent Władysław Wóycicki, ani najwybitniejszy z nich Władysław Malesiński, ani profesor Lisicki, ani też Jego córka, wybitna chemiczka – pozostaje zatem niżej podpisanemu, najmniej znaczącemu z Jego uczniów, do przywołania wspomnień sprzed wielu lat. Istnieją – na szczęście – obszerne i cenne biografie: prof. Alicji Dorabialskiej, prof. Wiktora Kemuli, prof. K. Zięboraka. Wszystkie one powstały dawno temu i – jak zauważyłem – całkowicie pomijają aspekty polityczne, skądinąd niebanalne. Te aspekty i pominięte drobiazgi warto przytoczyć.

Świętosławski był wielką postacią Polski przedwojennej, znany wśród fizykochemików na całym świecie, między innymi poprzez swoją działalność w IUPAC – Unii Chemii Czystej i Stosowanej. Z rekomendacji innego chemika, prezydenta Polski Ignacego Mościckiego, został ministrem. Razem z rządem ewakuował się do Rumunii, skąd nie można było wydostać się legalnie. Ale telegram do USA, podpisany „Ebuliometr”, został właściwie zrozumiany i amerykańscy fizykochemicy uzyskali dla niego wizę. Jeden z przyrządów laboratoryjnych stworzonych przez Świętosławskiego miał właśnie taką nazwę i Amerykanie od razu wiedzieli, kto do nich pisze! Tam Profesor spędził wojnę, najpierw wykładając na Uniwersytecie, a potem pracując w laboratorium badawczym Mellona w Pittsburgu.

W 1945 roku Wojciech Świętosławski – jako konsekwentny patriota – chce pomóc w dźwiganiu kraju ze zniszczeń wojennych. Obojętne, czy rządem sowieccy wysłannicy, czy ktokolwiek inny, przemysł chemiczny trzeba dźwigać i rozbudować. Wielu uczonych i ludzi związanych z przemysłem tak rozumowało – ale dla ministra rządu sanacyjnego powrót do kraju w 1947 roku mógł być niebezpieczny. Słyszałem o liście Bolesława Bieruta gwarantującym Mu osobiste bezpieczeństwo, ale tylko słyszałem.

Ponieważ Zakład na Politechnice był już zajęty, zaproponowano Mu Katedrę Chemii Fizycznej Uniwersytetu Warszawskiego, którą objął i prowadził aż do 1960 roku.

Ja osobiście – od startu jako młodszy asystent w styczniu 1953 (przyjęty przez protekcję, o czym piszę w moich *Wspomnieniach*) – wiele skorzystałem z twórczej atmosfery

ry stworzonej przez Profesora i obejmującej jego liczny zespół. Byłem Jego najodleglejszym i najmniej znaczącym współpracownikiem, jako matematyzujący teoretyk, ale z kontaktów osobistych widziałem, jak bardzo był kulturalnym człowiekiem, w najlepszym przedwojennym stylu.

Na pewno był pełen dobroci i życzliwości, choć przy tym nieco naiwny, ale był też typowym produktem swojej epoki, epoki Marii Curie-Skłodowskiej, epoki wiary w dobroczynną potęgę nauki w przeciwstawieniu do religii, epoki patriotyzmu i walki o niepodległą Polskę. Stąd sympatyzowanie ze środowiskami raczej lewicowymi i przyjaźnie z socjalistami oraz masonami. Przedwojenni socjaliści i komuniści zajmujący po wojnie wysokie stanowiska zapewniali Mu parasol ochronny, który w kilku przypadkach okazał się przydatny.

Niestety spokój Profesora został przez komunę zakłócony; gdzieś w 1952 roku zjawiał się profesor Stefan Minc (z Gdańska) z nominacją na kierownika Katedry, którą pokazał Profesorowi. Ale zaraz dodał, że nie ma mowy, aby wchodził w drogę tak wielkiemu uczonemu i prosi tylko o 2–3 najmniejsze pokoiki dla siebie i tych paru asystentów, nie mając najmniejszego zamiaru obejmować kierownictwa Katedry Chemii Fizycznej. I rzeczywiście byli prawie niewidoczni, ale tylko do czasu.

Komuna źle znosiła czynną obecność przedwojennych profesorów i w 1960 roku odpowiedni minister wydał rozporządzenie odsyłające na przymusową emeryturę między innymi Profesora Wojciecha Świętosławskiego. Dla Zakładu naszego była to bomba, która rozbiła zespół Profesora. Już bez żenady profesor Minc objął kierownictwo Katedry i Zakładu, i było jasne, że nasza tematyka nie będzie kontynuowana.

Profesor Świętosławski miał trzy placówki: Katedrę, Zakład w Polskiej Akademii Nauk i Zakład czy Pracownię w Instytucie Chemii Przemysłowej. Pracownicy tego Instytutu musieli przenieść się na Żoliborz, na Uniwersytecie zostały dwie czy trzy panie, które bardzo lubiły pracę dydaktyczną. A my, cała reszta, do PAN. Ale to nie było takie proste, bo potrzebne było ponad 30 etatów. To się udało nie tylko dzięki niewątpliwym walorom naukowym naszej grupy, nie tylko dlatego, że Profesor był członkiem PAN i byłym dyrektorem Instytutu Chemii Fizycznej, ale głównie dzięki jego lewicowym kontaktom. Ówczesny minister (sekretarz PAN) Henryk Jabłoński dał Instytutowi te 30 etatów specjalnie dla profesora Świętosławskiego. Ale nie obeszło się bez ostrej walki i to na najwyższym szczeblu, bo w Wydziale Nauki Komitetu Centralnego Partii (PZPR) – a więc w instytucji prawdziwie rządzącej nauką. Tam profesor Minc stawiał bez ogródek wnioski, aby tę reakcyjną bandę rozpedzić na cztery wiatry i o mało co by przeżył (jak dowiedzieliśmy się później). Minc był jednym z oficerów polityczno-wychowawczych przy Armii Polskiej Berlinga, a jeden z naszych partyjnych kolegów po 1990 roku powiedział, że był nawet szpiclem rosyjskim.

Profesor Świętosławski bardzo mu się naraził; otóż Mincowi zachciało się członkostwa Akademii i poprosił Profesora, aby postawił jego kandydaturę. Procedura była taka, że najpierw wysuwano kandydatów na szczeblu Wydziału, w tym wypadku na zebraniu członków PAN Wydziału III. Gdy Profesor postawił kandydaturę Minca, po głosowaniu ogłoszono wynik: ZERO głosów za... . Było więc jasne, że nawet wnioskodawca nie głosował za swoim własnym wnioskiem.

Użyłem wyżej słowa „naiwny” – istotnie Profesor, jak to często bywa, żył we własnym świecie intelektualnym, na ogół oderwanym od rzeczywistości. Kochany staruszek, nie znał się na ludziach. Z trudem i powoli docenił kryształowy charakter Władka (Władysława) Malesińskiego.

Profesor przeniósł się do mieszkania spółdzielczego przy ulicy Brzozowej na Starym Mieście i przyjeżdżał do Instytutu, do nas, aż do swoich ostatnich chwil – do wiosny 1968 roku.

Wyróżniały go niezwykle zdolności, niewiarygodna pracowitość i całkowite oddanie nauce. Cechy te wraz ze szlachetnym, pełnym dobroci charakterem, wolnym od wielu wad, których przecież nie brakuje w świecie nauki, czynią Wojciecha Świętosławskiego prawdziwie wyjątkowym i godnym pamięci po wsze czasy.

Bibliografia

- [1] Pomnik w Kijowie 2012 kamień węgielny
http://www.perspektywy.pl/portal/index.php?option=com_content&view=article&id=1022&Itemid=250
- [2] Obszerna biografia i bibliografia autorstwa K. Zieboraka
http://beta.chem.uw.edu.pl/50lat/Swietoslowski_W.pdf

Wojciech Świętosławski (1881–1968)

In this year we commemorate the 50 year anniversary of death of the outstanding Polish physical chemist professor Wojciech Świętosławski (1881–1968). His work was reviewed by prof. prof. A. Dorabalska, K. Zieborak, W. Kemula and others. In this note one of his last and youngest students brings about reminiscences of the political problems he had to face, which could not have been described or even mentioned under the Soviet communist rule over Poland.

Key words: Wojciech Świętosławski, physical chemistry, ebulliometer

